TYGODNIK POZNAŃSKI

PISMO NAUKOWO-LITERACKIE.

Nr 15. POZNAŃ dnia 11 Kwietnia. 1862.

„Tygodnik Poznański“ wychodzi co tydzień w Piątek. Abonament kwartalny wynosi w Poznaniu dla miejscowych 1 talar; dla zamiejscowych w Prusach na poczcie i w księgarniach: 1 i jednę czwartą tal.; w Austryi na poczcie 2 fl. 5 kr. w. a., w księgarniach 2 fl.śrb.; w Królestwie Polskiem i w Rosyi na poczcie i w księgarniach 1 rub. 58 kop śrb.; we Francyi 5 fr.; w Redakcyi 1 i ćwierć talara, albo 2 fl. 50 kr. w. a., za które prenumeratorom numera co tydzień do najbliższéj stacyi pocztowéj franko nadsyłane będą. Redakcya przyjmuje wszelkie listy i nadsyłki frankowane pod adresem podpisanego Redaktora.

ALBUM
z podróży na Wschód.

(Ciąg dalszy).

PRAGA.

Na godzinę przed wjazdem do Pragi, gdyśmy na zasłaniające dotychczas widnokrąg podjechali wzgórze, ukazała się malownicza okolica, po prawéj równa i rozległa, po lewéj zaś górzysta i borami ozdobiona; środek zasłaniało jeszcze pasmo wysokich pagórków niby kurtyna, a nad nią sterczały pozłacane włócznie i oszczepy strażników słowiańskiego grodu. Były to szczyty wież kościołów pragskich.

Jedyny towarzysz méj podróży od Chebu, konduktor pocztowy Czech, wskazał mi po lewéj ręce wysoką górę i cichą, piękną u jéj stóp dolinę, dodając lakonicznie: oto Białagóra! Najsmutniejszy to pomnik historyi czeskiéj, pomnik upadku całego narodu, świadek krwawéj walki, — która Czechów oddała na całe wieki w ręce nienawistnych żywiołowi słowiańskiemu nieprzyjaciół, a dolina ta wielką kartą r. 1620 krwią zapisaną a kośćmi i prochami poległych przysypaną. Dobróczynna ręka przyrody posiała ją kwieciem i trawą, ażeby ludziom odjąć odrazę do miejsca, gdzie śpi zgroza, nakryta przekleństwem kilku pokoleń.

Stoi na Białéjgórze kaplica na pamiątkę przez zwycięzców wystawiona, w któréj się dotąd w rocznicę onéj bitwy odprawiają dziękczynne nabożeństwa. Daléj ukazały się niezmiernie rozległe sady drzew owocowych; a jeszcze daléj na wzgórzu ogromny ogród zwany Gwiazdą od zameczku rogatego na szczycie stojącego. Ogród ów był niegdyś zwierzyńcem, a zameczek, dziś w prochownię zamieniony, mieszkaniem łowieckiem królów czeskich. Nareszcie ukazała się Praga.

Mnóstwo kościołów i wspaniałych gmachów w najrozmaitszem położeniu górzystem, a bogatym stroju z drzew i całych ogrodów w piękny a wielki składa się obraz, pysznie oprawiony w cudnie rzeźbione wzgórza lesiste. —

Praga, po czesku Praha, gród pra-stary, według podań przez księżnę Libusę na początku ósmego wieku założony, ma wiele i nas żywo zajmujących wspomnień i pamiątek. Jako wielka, już w r. 1278 silnie obwarowana siedziba Słowian, najbardziéj wysuniona ku granicom Niemiec, bywała tłem krwawych a częstych bojów i stała długo na straży, broniąc zaborów w dzielnicach słowiańskich chciwym od wieków na cudzą własność Germanom.

Dzisiaj jest Praga wielkim nagrobkiem umarłéj sławy czeskiéj; wspaniałym pomnikiem dawnéj świetności i bogactwa narodu, zupełnie w tem podobna grodowi Krakusa. Pragski Hradżyn, na którym się wznosi ogromny zamek królewski i sławna z pięknéj struktury, starożytności, bogactwa oraz pomników sztuki i mnogości pamiątek narodowych katedra, mimowoli przywodzi na pamięć nasz Wawel. Jednakie nawet ich losy. Królewskie pałace zamieniono i tu i tam we forteczki z koszarami. Ten sam duch owiewa obadwa grody królewskie — duch żałoby. Istne to cmentarze historyczne zwłokami wielowiekowéj przeszłości zapełnione z mnóstwem nagrobków.

Najwspanialszym a zarazem najpoważniejszym pomnikiem pragskim jest niewątpliwie Hradżyn; najwięcéj malownicze zaś tak zwana Mala strana, Wyszehrad i ogród Kinskiego, zajmujący całe, odosobnione a wysokie wzgórze. — Po całem mieście znajdują się rozrzucone ogrody, pałace i inne gmachy, z których najpiękniejsze są w stylu gotyckim. W pałacach pragskich pełno rzeźb z drzewa, całe galerye obrazów i posągów, biblioteki, zbiory starożytności, jak np. w pałacach Kinskiego, Lobkowica, Kollowrata i innych.

Kollowrat założył sławne muzeum narodowe, otwarte dla publiczności, gdzie się znajdnją bardzo bogate a rozmaite zbiory, począwszy od mumjów egipskich aż do cacek. Nagromadzono tu najrzadszych książek, nieocenionych rękopisów słowiańskich, pomiędzy temi: Królodworski rękopis, Sąd Libusy, własnoręczne pisma Husa i Żyżki, odwieczne pisma polskie, wreszcie ozdobnie pisane i malowane biblie i psałterze. Na dwóch ogromnych salach mieści się bogate muzeum historyi naturalnéj ze wszystkich trzech królestw; są zbiory różnych starożytności, mozajek, rzeźb i cacek, a między innemi model kościoła Śgo Piotra, jakim miał być pierwotnie. Jest-to najwytworniejsza gotycka fantazya ze samych koronek i wieżyczek złożona.

Pragski rynek, zwany wielkim, jest prawdziwą skarbnicą historycznych wspomnień i pamiątek. Tu ratusz 500-letni, tam wspaniały Kinskich pałac, a tam kościół farny z dwoma wieżami do maryackiéj w Krakowie podobnemi. W tym kościele, założonym przed tysiącem lat, lecz przed 450 całkowicie odnowionym, dużo jest obrazów dobrego pędzla, marmurowych ołtarzy i pomników,

a między innemi nagrobek sławnego astronoma Tyho de Brahe, wielkiego czciciela naszego Kopernika. W r. 1584tym polecił Tyho Elemu Olajowi, aby się udał do Frauenburga i dokładnie oznaczył położenie obserwatorium astronomicznego Kopernika. Przy téj sposobności podarowała tameczna kapituła Tyhonowi przez jego wysłańca miarę podług Ptolemeusza przez samego Kopernika zrobioną, któréj on używał w swojem obserwatorium, a przytem i portret Kopernika, przez niego samego podobno malowany. Tyho umieścił te pamiątki z największą czcią w swojéj gwiazdarni; lecz co się z niemi po jego śmierci stało, niewiadomo.

Z nowszych pomników zasługują tu na uwagę ogromne posągi pierwszych apostołów słowiańskich: Cyryla i Metodyusza, z białego marmuru. Artystyczna ich wartość nie wysoka.

Idąc ku Hradżynowi przyszedłem na sławny most kamienny na Mołdawie, założony w r. 1358, a w 200 dopiero lat ukończony. Jego ogrom (1,572 stóp długości a 38 szerokości) i kolosalne ozdoby z całych grup posągów wzbudzają podziwienie; legenda zaś o Ś. Janie Nepomucenie, którego śpiżowemu posągowi szczególną tu cześć oddają pobożni, ożywia te głazy. Jest jeszcze i narodowa legenda, dodająca im tajemniczego uroku: książę Przemyśl rzucił z tego mostu miecz zaczarowany w nurty Mołdawy, a gdy wielki przyjdzie na Czechy ucisk, miecz ten sam wypłynie i tylko ręki będzie doń potrzeba, a zostaną wybawione. Może się znajdzie ów miecz, jak on sławny Dziewicy Orleańskiéj — może ta chwila nie tak daleką, bo Czesi coraz silniéj wierzą temu podaniu, a wiara silna żelazo łamie, skały kruszy. Aby to podanie ludowi żywo stawić w oczy, postawiono już za dawnych czasów w onem miejscu na moście słup kamienny, orzeźbiony herbami czeskiemi i figurami, dziś już zatartemi bardzo.

Zajmujące są z tego mostu widoki. Po lewéj od miasta wyspa na Mołdawie, zamieniona w ogród z pałacykiem, a nad nią wisi wysoko kawał mostu łańcuchowego, którego końcy nie widać; po prawéj wzgórzyste wybrzeża i szeroki pas Mołdawy; w prostym nareszcie promieniu: Hradżyn w całym majestacie jako smutny żałobnik nad owdowiałą po chrobrych a prawych mężach Pragą.

Na plac hradżyński, obudowany w czworobok pałacami, wchodzi się albo drogą okolną, bardzo stromą, albo wprost po 195 stopniowych wschodach. — Zamek królewski, zawierający 450 pokoi, zajmuje sam całą jednę ścianę wielkiego placu hradżyńskiego. Nie przestąpiłem wcale jego progów, spiesząc do kościoła katedralnego.

Budowa téj katedry odznacza się lekkością, harmonią rozmiarów i wytworem ozdób. Zaczęta r. 1344, trwała bardzo długo i jest tylko trzecią częścią całego planu pierwotnego, ale tak wykończona, iż się wydaje całością. Za Karóla IVgo tyle na tę świątynię naprzysyłano darów, że było potrzeba 380 dozorców i rządzców nad niemi czuwających. Było ich może za wielu, dla tego, że wówczas żyło w saméj Pradze 3,000 księży, kiedy ich dzisiaj bodaj 500 razem z zakonnymi.

Na ścianie zewnętrznéj, u głównego wnijścia widać ogromną mozajkę, przedstawiającą sąd ostateczny z mnóstwa figur złożony; pomiędzy niemi patronowie czescy: ŚS. Prokop, Zygmunt, Wit, Wacław, Ludmiła i Wojciech. Najwydatniejszą jest postać Chrystusa w mandorli 1). Główną wartość téj mozajki stanowi jéj starożytność, bo pochodzącą z r. 1370 i ogrom jéj.

Wnętrze ukazuje się w całéj czystości architektonicznéj, nieoszpeconéj ani pstremi ozdobami, ani też pozasłanianéj różnemi szmatkami, jakich zwykle po innych kościołach pełno. Na przedzie nawy, prosto w główne drzwi, znajduje się wielki nagrobek Rudolfiński z alabastru w roku 1589 wykończony, a opłacony 32ma tysiącami dukatów. Na nim postacie leżące Ferdynanda Igo, Maksymiliana IIgo i cesarzowéj Anny. Cała robota śliczna, ozdoby w stylu gotyckim.

W głębi wielki ołtarz z wysoko cenionemi obrazami na drzewie, w kształcie skrzynki o dwóch skrzydłach. We środku piękna Marya z dzieciątkiem i malujący ją Ś. Łukasz; na prawem skrzydle Ś. Jan na wyspie Patmos, a na lewem męczeństwo Śgo Wita, patrona tego kościoła. —

Niepodobna prawie wdawać się w opisy wszystkich skarbów, jakie się tutaj znajdują. Są malowidła rzadkiéj piękności, mozajki z drogich kamieni, jak np. całe ściany w kaplicy Ś. Wacława; jest mnóstwo posągów, popiersi, nagrobków; obrazy wyszywane samemi perłami, wysadzane brylantami i t. p. Najbogatsza przecież jest kaplica Ś. Jana Nepomucena, patrona Czech. Tam tylko na śrebro, złoto i karmazyny (baldachin z 700 łokci adamaszku) pada światło z 27 wielkich lamp śrebrnych, a jednéj szczero-złotéj, zapalając cudne blaski w gwiazdach brylantowych, otaczających jako aureola głowę posągu Ś. Jana. Ciało jego z wieńcem złotym na skroniach, palmą złotą w ręku i krzyżem brylantowym na piersiach, leży w trumnie kryształowéj, a ta w śrebrnéj, którą dwaj ogromni aniołowie trzymają. — Na wieku trumny klęczy śrebrna postać świętego w aureoli dyamentami błyszczącéj, a nad czołem jego wisi jeszcze duża gwiazda szczero-złota. Po obu stronach trumny ołtarze. Grobowiec zamknięty marmurową balustradą, na któréj stoi 6 wielkich śrebrnych świeczników i 4ry posągi, przedstawiające cztery główne cnoty Ś. Jana; na dole dokoła rzeźbione sceny z jego życia i śmierci. —

Piękne to wszystko, ale razi blaskiem i zbytkiem drogiego kruszczu, którego 36 centnarow wypotrzebowano na sam grobowiec.

Pomniki królów zupełnie podobne do naszych na Wawelu. Jednym z najstarożytniejszych jest nagrobek Ottokara IIgo, trzeciego z rzędu króla czeskiego, który poległ w boju 1278 r. Pomiędzy popiersiami zasługują na uwagę trzy szczególniéj na jednym umieszczone filarze: założyciela tumu pragskiego Karóla IV i dwóch jego budowniczych: Matyasza de Arraz i Piotra Arler de Polonia. Ow Piotr sam zrobił swoje popiersie, sam wykuł swoje nazwisko i zamieścił r. 1386go tam, gdzie się dzisiaj znajduje. Przecież utrzymują zawistni nam mędrce, że w wyrazie Polonia jest pomyłka, bo ma być C zamiast P; a więc Colonia. Szkoda, że nie znane są żadne szczegóły ze życia Arlera; dowiedzielibyśmy się bowiem, dla czego się pisał z Polski.

Z obrazów zajął mnie żywo jeden bardzo stary, przedstawiający popiersie kobiety. Twarz piękna, blada jak widmo, a taka w niéj wyryta boleść, jakby wy-

1) Mandorla jest-to owalna oprawa całéj postaci w promienie świetlane, jako symbol zmartwychwstania, oznaczający zarazem jajko wielkanocne mistyczne.

obrażać miała wszystkie najstraszniejsze cierpienia razem złączone. Jest-to portret jakiéjś hrabiny holenderskiéj, Ludwiny, z r. 1380, która podobno przez 30 lat cierpiała wielkie męczarnie, a umrzeć nie mogła. Zawieszono jéj portret w kaplicy jako wotum, ażeby się Bóg zlitował nad tą męczenniczką powszedniego życia.

Najznakomitszem dziełem malarskiem w katedrze pragskiéj jest głowa Chrystusa, obraz bizantyński, malowany w Rzymie a przywieziony przez Karóla IV. — Przechowywano go przez parę set lat w skarbcu cesarskim w Karlogrodzie (Karlstein), a potem tu zawieszono. Głowa malowana na tle złotem jest wielkości naturalnéj. To oblicze majestatycznéj powagi i spokoju pełne, świętem namaszczeniem ożywione, skupiając całą myśl i wzrok patrzącego na tę jednę najszlachetniejszą cząstkę cielesną Boga-człowieka, głęboką czcią przejmuje a zarazem dziwnem uczuciem przestrachu. Pomimo 500 letnie trwanie, zachował się koloryt tak żywym i świeżym, jakby go jeszcze gorące tchnienie malarza owiewało, a wilgoć farb jeszcze się nieulotniła. Malowidło to, niezmiernie wysoko cenione, zowie się zwykle obrazem katedralnym, jakby tylko ten jeden zdobił wnętrze téj świątyni. Szkoda, że go oszpecono późniejszem domalowaniem patronów czeskiéj korony po rogach. —

Przy jednym z filarów znajduje się skarb w kształcie kolumny, ozdobiony koronkami z kamienia. Otworzyły się w nim drzwiczki, zabłysło światełko w laterce niesionéj przez sługę kościelnego, wstąpiłem na wschódki wązkie a ślizgie i szedłem wyżéj a wyżéj, jakby po gwichcie olbrzymiéj śruby. — Po przebyciu 450 stopni stanąłem na szczycie wieży, a jedno spojrzenie po okolicy, sowicie trud mój nagrodziło. Cała Praga stała u stóp mych w pełnym majestacie i pięknym stroju, odpowiednim stolicy królewskiéj; wokoło zaś cudne okolice, górzyste i równe, lesiste i otwarte, połyskujące jak szarfa śrebrna, Mołdawą ożywione, gdzie niegdzie na 12 mil w promieniu oczom się rozwijały.

Za katedrą godny jest widzenia kościół Ś. Grzegorza, podobno na miejscu zamku Libusy w dziesiątym wieku zbudowany a w dwunastym po ogniu odbudowany, pełen starożytnych obrazów olejnych i al fresco, nagrobków itd. W skarbcu klasztoru Kapucynów znajduje się dużo pięknych sprzętów kościelnych, a pomiędzy temi: kielich złoty z prześlicznemi figurkami, jak utrzymują znawcy, przez Benvenuta Celliniego zrobiony. — Z kosztownych, przechowują tu monstrancyą suto dyamentami wysadzoną, ocenioną na przeszło 8 milionów złotych reńskich. Jest-to podarunek, któréjś hr. Kollowrat, według podania, z zastrzeżeniem złożony, iż gdyby jéj potomkowie zubożeli, brylanty owe zostaną im wydane.

Lubo jeszcze bardzo wiele godnych opisu przedmiotów w Pradze się znajduje, pominąć je trzeba milczeniem, bo wiele jeszcze innych mamy do omówienia obrazków i spostrzeżeń z dalszego świata. Krótko nam dla tego zbyć wypada przedstawienie żywéj Pragi, bośmy dotąd oglądali tylko martwą jak mumia, Pompeji.

Praga ma blizko 144,000 mieszkańca wraz z przedmieściami. Jako jedyne, a zatem wielkie ognisko całéj inteligencyi narodowéj, dużo ma życia ulicznego. Tu liczne księgarnie i drukarnie, zakłady artystyczne, teatra, szkoły, wystawy sztuk i przemysłu, wielkie składy wszelkiego towaru zwabiają mnóstwo różnego stanu ludzi z całego kraju i do skrzętnéj pobudzają czynności mieszkańców, nie mających zresztą nic odrębnego od innych wielko-mieszczan, prócz charakteru narodowego. Uczeni, pracowici, przemyślni, chciwi na pieniądze, rozdzieleni na dwa obozy, wzajemnie się nienawidzące. — Nietylko w Pradze, ale i w całym narodzie te same widać przymioty i ten sam rozdział. Jedna część i to najbogatsza i najwykształceńsza stanowi główną inteligencyą nie Czech, ale austryackiego państwa i najgorliwiéj rozszerza przeciw-narodową oświatę we wszystkich prawie krajach słowiańskich, węgierskich i włoskich, mianowicie w swoim rodzinnym. W sądownictwie bowiem, zakładach naukowych, w przemyśle rólniczym i spekulacyjnym, a osobliwie w administracyi Czesi czołem. Ci nienawidzą Czechów czeskich, zowiąc ich pogardliwie Czechen; siebie bowiem nazywają, nielubiąc języka ojczystego, Boehmami. W samym nawet Wiedniu głównie Czesi administrują i pracują, a lepiéj i wierniéj, niż sami Austryacy.

Drugiego obozu zastępcy, po większéj części lud wiejski, mało-mieszczanie i co szlachetniejsza szlachta wraz z falangą literacką chowają we czci wszelką po pradziadach spuściznę, silnie dotrzymują na stanowisku odpornem, podają sobie w ciężkich chwilach pomocne dłonie prawe; jednem słowem, godnie przedstawiają szlachectwo duchowe narodu swego — cześć im! Oni to są, którzy się zowią sami: twarde Czechy.

Jest wprawdzie węzeł silny, który obadwa te obozy ściska, ale serce nie łączy — to religia. Stanowią jeden kościół wszyscy Czesi, ale różnie się do Boga modlą. Ich pobożność porównać można tylko ze żmudzką lub włoską; wskazać zaś na niezliczone kościoły, kaplice, a krzyże i obrazy po drogach; na mnóstwo duchowieństwa i bogate wyposażenie przybytków pańskich, jak to szczególniéj widać w Pradze. Tam to jezuici główne obrali niegdyś siedlisko i rozwinęli czynności na kraj cały. Ich kolegium, zwane Klementinum, dzisiaj na składy i szkoły przeznaczone, to cała część miasta. Niepodobna niewidzącemu dać wyobrażenie olbrzymiéj grupy gmachów, obejmujących 7 dziedzińców, kilka set pokoi z największą w całéj Pradze salą, dwa kościoły i dwie kaplice z czterema wysokiemi i dwoma mniejszemi wieżami. Fundusz tego kolegium wynosił przeszło 15 milionów złotych reńskich.

Czeski naród jest podziśdzień w ogóle bardzo bogaty, bo nadzwyczajnie skrzętny a gospodarczy; bogaty nietylko materyalnie, ale i duchowo. Piękną ma i obfitą niezmiernie literaturę, znaną towarzystwu naukowemu całego świata. Któż u nas nie zna: Sądu Libusy, Królodworskiego rękopisu, dzieł Szafarzyka, Dubrowskiego, Hanki, pieśni Kollara i innych?

Bardzo bogata jest literatura czeska w poezye liryczne, bo lud śpiewny i muzykalny, jak włoski; szczególniéj obfita w tak zwane pasterki i sielanki, bo w ogóle poetyczny. Kraj górzysty, malowniczy; w dolinach i polach żyzny, obfitujący w wodę, drzewa i zwierzynę wszelką, napawa mieszkańców od dzieciństwa poezyą; uczuciem piękna przyrody ich serca ogrzewa. — Jakże taki lud nie ma rozumieć poezyi pisanych? jakże ich nie ma śpiewać i odczytywać, kiedy one są oddźwiękiem głosów w jego własnéj piersi brzmiących z cicha, których on tylko w słowa zebrać i wypowiedzieć nie umie.

(Ciąg dalszy nastąpi).

ROK JEDEN Z ŻYCIA JULIUSZA SŁOWACKIEGO.

(Ciąg dalszy)

Pobyt w Genewie. Rok 1833. Zima.

Zaraz nazajutrz po przyjeździe do Genewy, znalazł tam Słowacki kilku ze swoich dawnych znajomych, i ci mu dopomogli w wynalezieniu mieszkania. W ich towarzystwie i wśród stosunków genewskich wcale przyjemnych, po niewielu już dniach, owe przykre uczucia, jakich doznawał w pierwszéj chwili za przybyciem do tego miasta, ustąpiły miejsca usposobieniu nietylko znośnemu, ale nawet bez porównania swobodniejszemu, aniżeli w Paryżu.

„Genewa jest niezmiernie drogą — pisał dnia 5. Stycznia 1833, w dalszym ciągu listu, z któregośmy dali ustępów kilka w poprzedzającym rozdziale — i wszyscy, nawet najbogatsi cudzoziemcy mieszkają w tak nazwanych p e n s y o n a t a c h. Pochodziwszy trochę, znalazłem bardzo piękny pensyon w wiejskim domu o kilkadziesiąt kroków od miasta położonym (aux Paquis Nr. 10 pod Genewą). Kosztuje mnie na miesiąc 130 franków, bez opału. Szczęśliwie bardzo, że się do tego pensyonu dostałem, bo moi ziomkowie mają w nim dobrą opinią. Gospodyni pensyonu nazywa się Mme. P a t t e g. Jeżeli zobaczycie Grocholskiego lub Kozielskiego, powiedzcie im, że zaraz na wstępie zapytała mi się panna Patteg, czy ich znam; i odtąd ciągle mi o nich gada. Oni kiedyś mieszkali u téj saméj Pani, trzy razy przejeżdżając przez Genewę: ale wtenczas pensyon był w mieście, dziś zaś zmienił lokal i ukrywa się w ogrodzie między świerkami i sosnami.

„Muszę Wam opisać pensyon Genewski. A naprzód dom, w którym się mieści, potém gospodarstwa moich portrety skreślę — potém opiszę mój pokój — a potém moich towarzyszy. Dom leży trochę za miastem, ale wyszedłszy z niego, w kwadrans można być na drugiéj stronie Genewy. Bo Genewa mniejsza jest prawie od Kamieńca, tylko domy są stare i wysokie. Możecie sobie wystawić, jak jest mała, kiedy pomimo największéj drogości mieszkań, liczy tylko 24,000 mieszkańców. Otoż dom, w którym mieszkam, stoi w ogrodzie za miastem, wysoki na trzy piętra, szary z zielonemi okienicami. W ogrodzie najwięcéj jodeł i sosen, o kilkadziesiąt kroków jezioro Genewskie, którego jednak dla innych wiejskich domów z okien nie widać. — Pani Patteg — jest to stara kobieta, przyjemnéj twarzy i niezmiernie dobra. Przeczuwam, że gdybym kiedy zachorował, w jéj domu nie byłbym jak obcy. Córka jéj, panna Eglantyna Patteg, wszystkiém w domu się trudni. Jest to panna mająca około lat 30 — ładną być dawniéj musiała — teraz pokazują się w niéj wady staréj panny. Z tém wszystkiém bardzo przyjemna w konwersacyi, i dobrze gada o swoich znajomych. Czule wspomina Groch. i Kosciel., z uśmiechem mówi o Ilkiewiczu, którego także znała, a który musiał się bardzo zmienić od czasu, jakeśmy go widzieli, — bo wystawiła mi go panna Patteg jako nadzwyczaj wesołego i miłego w towarzystwie. Przybywszy na pensyon, zastałem w nim familią francuską — starego pana z żoną i synem, bo tu i kobiety mieszkają w pensyonach. Ci państwo wczoraj wyjechali — jeden mi tylko więc został towarzysz — jest to Francuz, ksiądz protestancki, z którym grywamy w szachy wieczorami. Mała ta liczba pensyonaryuszów powiększa się nieskończenie w lecie. W tenczas mnóstwo przyjeżdża Anglików, często ładne przybywają Angielki — a wtenczas pensyon staje się bardzo przyjemną wioską naszą. Wszyscy się bez przymusu schodzą w godziny uczt — bawią się — wieczorami pływają po jeziorze i późno przy księżycu wracają do domu. — Mam pokoik bardzo ładny, zupełnie wiejski — z obiciem w kraty zielono karmazynowe — biórko czeczotkowe — ogromny, ale ogromny fotel aksamitny, w którym jak siędę, to mnie nie widać — i krzesła i stołek i piec okrągły — okna, jak zwyczajnie w Szwajcaryi, z małemi szybami, a przed oknami świerki — sosnę — dąb stary — wiele krzewów — murawę teraz nawet zieloną — i kląb z róż. Okna moje są obrócone na wschód, będę więc miał w lecie słońce — i w ładny poranek otworzę sobie okna, i będę miał zapach róż — zapach balsamiczny jodeł. Nie uwierzysz Mamo, jak mnie te jodły cieszą, jak mi jest przyjemną ta wiejska cisza, która mnie w około otacza. Zdaje mi się nieraz, że już osiadłem na wsi, abym odpoczął po trudach życia. W domu, w którym jestem, zupełnie mi uczuć nie dają, jakobym był za pieniądze, i to mi jest bardzo przyjemnie. —

„W pensyonacie tym wstają wszyscy o 9téj rano — o 10téj schodzą się do wielkiéj sali na śniadanie — złożone z jajek miękko gotowanych — z mięsa na zimno, z kawy i herbaty. Ostatnie te dwa napitki przyprawiają tu doskonale — ale kawa w mieście jest niegodziwa. Potem rozchodzą się wszyscy. Ja idę najczęściéj do miasta, do salonu Lektury — odwiedzam moich znajomych — i znów o 4téj schodzimy się na obiad. Ile razy jem obiad smaczno zgotowany — dziękuję Bogu, żem się od paryskich traktyerów wyzwolił — i czuję, że mi to daleko lepiej na zdrowiu. Po obiedzie często ktoś z dam Genewskich do pani Patteg przychodzi z wizytą — i tam pozawczoraj wieczor przepędziłem na rozmowie z panną Liną, jest to ładna z czarnemi oczyma Szwajcarka — a we czwartek mam pójśdź do jéj rodziców na wieczór. O 9téj godzinie pijemy herbatę — i pótém przy kominku ciągnie się rozmowa, po któréj każdy do swego pokoju odchodzi.“

W ciągu następnych tygodni i miesięcy przywykał Słowacki coraz więcéj do miejsca swego nowego zamieszkania, i do ludzi, którzy go otaczali. Ujrzał się tu bez wielkiego zachodu pośród nader ożywionych stosunków towarzyskich, na brak których często w Paryżu narzekał. Oto, co swoim Krzemieńczanom o tem wszystkiem opowiadał (w liście z dnia 10 Lutego 1833 r.):

„Co do mojego teraźniejszego położenia, bardzo miłe życie prowadzę. Mieszkam u ludzi, ktorzy kazali mi Mamie napisać, że mnie bardzo kochają i starają się to samo dla mnie uczynić, co chcą aby dla ich oddalonego syna czyniono. Stara dama, pani Patteg, ciągle mnie się pyta o moje chęci — gusta — wszystkiemu chce dogodzić — nad zdrowiem mojém czuwa — słowem, mogę Wam zaręczyć, że bardzo godna i uczciwa osoba. Jéj córka panna Eglantyna, bardzo mnie także lubi — stara się bawić — w kilku domach mnie zapoznała, a w domach tych przyjmują mnie ze znaczną atencyą i rozrożniają od innych. Winien jestem pannie Eglantynie, że wprowadzony zostałem na kasyno, i bywam na niem często dosyć. Kasyna tutejsze

są bardzo świetne. Szwajcarki, ładne blondynki jak śnieg, mięszają się w kołach walca z zamyślonemi Angielkami, ktorych tu jest najwiecéj. Tańcują tylko kontradanse, walce i galopady. Zaproszony byłem także na kilka balow przez nieznajome dawanych osoby — dziwny to wcale zwyczaj! Byłem na jednym z nich, i z trudnością wyśledziłem przeczuciem prawie gospodynią, ktoréj się trzeba było ukłonić. Na takich balach tańcują mazura, i to mi największą sprawia przyjemność. Najprzyjemniejsza jednak część dnia dla mnie jest ta, ktorą przepędzam w domu. Jestem zupełnie na wsi — zrana po śniadaniu wychodzę z panną Eglantyną do ogrodu. Czas tak mamy śliczny, że dzisjaj w Lutym chodząc w surducie, spotniałem. Ogród zawsze zielony, pełny sosen i jodeł — niebo błękitne — a na horyzoncie wysoko wznosi się Mont-blanc śnieżny — lekko jak chmura skreślony — czasem wiankiem białéj chmury okryty. Wyrysuję Wam kiedyś i przyślę widok domu, w ktorym mieszkam, wzięty z ogrodu. Chodząc tak zrana, często pannie Egl. opowiadam rożne przypadki mojego życia i zbieramy fijołki, ktore się już pokazują. Kilka dni temu pani Patteg umyślnie dla mnie dała wieczór i kilku Polaków zaprosiła — kilka było dam ładnych. Bawiłem towarzystwo jak mógłem, nauczyłem mazura — z trudnością przypomniałem sobie z dziesiątek figur — i bardzo były panny kontente. Potem ustawiłem wszystkie do angleza, i znów im różne nasze figle pokazywałem. Wkręciłem wszystkie w długiego gąsiora. i tak się rozhasałem, żem im wszystkie tańce pokazał aż do kozaka. W głębi duszy jednak czułem nadzwyczajny smutek, wspomnienia tłumem cisnęły się do głowy i napełniały puste serce....

Miałem jeszcze jednę wielką przyjemność. Jednego wieczora przyszła do nas pani Morin. Jest to żona jednego z pierwszych doktorów — bywam u nich — ona sama Włoszka — trochę sawantka, ale w miarę — ma ładną córkę, która się nazywa Lina — i sama śpiewa prześlicznie metodą włoską. Otoż pani Morin przyszła do nas wieczorem, i wśród konwersacyi powiedziała mi z uśmiechem:“ Młody N. N. mówił mi dziś, że w jednym z dzienników francuzkich czytał długi i pochlebny artykuł o poezyach Juliusza Słowackiego. Czy pan znasz tego poetę? Udałem, że mnie ten artykuł mało obchodzi; ale nazajutrz z bijącém sercem pobiegłem do Société de lecture, gdzie znajdują się wszystkie dzienniki, i wynalazłem krytykę moich poezyi w Revue Européenne. Bardzo pochlebnie mówią — zaczynają od wyjścia na świat Bogarodzicy — dają tłumaczenie tego hymnu — potem mówią o Żmii z pochwałami — potém przytoczony jest w tłómaczeniu wyjątek wiersza do Skibickiego — rozbiór dość obszerny tragedyi — z cytacyami — pochwała śmierci błazna i charakteru jego w Maryi Stuart. Nakoniec tłómaczenie całego Araba wcale nie złe. Jest wszędzie trochę ocukrowanéj krytyki — ale jest i to, że mam lat 22 i że rzuciłem podstawy wielkiéj literackiéj sławy. — Widziałem potém w Société de lecture czytających artykuł o mnie — widziałem, jak jeden dobywszy pugilaresu, imię moje zapisywał, niewiedząc, że tak blisko niego stałem — a to mnie nadzwyczaj bawiło. Wczoraj znalazłem w gabinecie czytających samego poważnego pana Morin, który zapewne przez żonę wysłany, nad rozbiorem moich poezyi siedział. Wszystkie damy moje znajome starają się, aby tego żurnalu dostać — i wiedzieć, co ja za jeden?“

„Właśnie rok temu, jak drukowałem w Paryżu poezye. Pobyt w Dreźnie, w Londynie, w Paryżu — zupełyie inne obrazy i bardzo odcieniami wydatne zostawił w mojéj pamięci. Pobyt w Genewie różni się zupełnie, i spodziewam się, że utworzy obraz wspomnień najcichszy i najprzyjemniejszy; bo dom, w którym mieszkam, latem napełnia się mnóstwem wojażerów. Bardzo to będzie korzystnie dla mnie, że nie wychodzę z domu, będę się w różnych towarzystwach ocierał. Już teraz rozmowa moja łatwiejsza, dosyć mnie w salonie w dobrem świetle wystawia. Pomaga mi w tem rodzaj małéj sławy, która rzuca jakiś urok na moje rozmowy, a przynajmniéj ludzi dobrze o mnie uprzedza i często tłumaczy milczenie moje, które zgubiłoby w opinii innych. I sam nieczując się w potrzebie ciągłego gadania, gadam więcéj, bo nie doświadczam żadnego przymusu“.

O samém mieście Genewie takich udzielał spostrzeżeń:

„Teatr tutejszy jest szkaradny, albowiem wiele jest metodystów w arystokracyi, którzy teatr za zakazaną i zgubną uważają zabawę. Obyczaje genewskie zadziwiają. Nigdzie nie ma mniéj intryg — ale wiele jest plotek, jak zwyczajnie w małém mieście. Zwyczaj tu jest, że panny same chodzą po ulicach; zwyczaj także, że przed pobraniem się młodzi ludzie kochają się po lat 10. Słowem, wiek tu złoty trwa dotąd, i z tego względu miasto dziwną ma postać moralną. Arystokracya tutejsza złożona z kupców i zegarmistrzów — nudna bardzo i płaska. Oto macie w kilku słowach rys Genewy“. (List z d. 10 Lutego 1833., z Genewy).

Lubo oddalony znaczną przestrzenią od miejsca dawniejszego swego pobytu, wiedział Juliusz jednak, co się dzieje w Paryżu, odbierając mnóstwo listów od znajomych tamtejszych; i porównywając stan rzeczy tam, a około siebie, powtarzał bardzo często: „lepiéj mi jest w Genewie, niż w Paryżu“....

W listach paryskich donoszono mu nieraz i o osobach, które go szczególniej interesowały, o Zienkowiczu, o pannie Korze, o Mickiewiczu i t. d. — Wiadomości o Zienkowiczu były coraz smutniejsze, wreszcie przysłano mu doniesienie o jego zgonie.

„Pisałem Wam o moim wyjeździe — o moim chorym przyjacielu.... Okropną odebrałem wiadomość — w kilka dni po moim wyjeździe mocno zasłabł — był bez nadziéi — siedział nieruchomy na łóżku i ciągle powtarzał „nie ma Julka“ — a wymawiając te słowa płakał. Kilku znajomych ciągle go pilnowało — kilkoma dniami przed śmiercią odebrał mój list — a list był wesoły, szalony prawie, bo nie wiedziałem, że się tak źle miał. Czytano mu ten list — płakał. Dnia 18 w nocy o 10 godzinie wszyscy go opuścili i został tylko służący. W pół godziny potém chory otworzył oczy — westchnął trzy razy i skonał. Pochowano go na cmentarzu père la Chaise, gdzie tyle razy całe ranki przepędzałem.... Matko moja, pomódl się za tego, który kochał do śmierci twojego syna i któremu twój syn nic w zamian nie dał, tylko łzę po śmierci“. (z Genewy d. 10 Lutego 1833).

O pannie Korze pisano mu z Paryża, że go zawsze wspomina, — rumieniąc się, kiedy go kto inny wspo-

mni. „Druk mego Lambra — mówił z tego powodu Juliusz do matki w tym samym liście — przypomni jéj, jak niegdyś drukując poezye, chodziłem do nich coranka i gadałem z nią przez długie godziny. Będzie jéj trochę smutno, kiedy to wspomnienie pierwszéj cichéj miłości stanie jéj przed oczyma"....

To jest ostatnia wzmianka o pannie Pinard w korespondencyi Juliusza.

Nie długo potém, w początkach Marca (1833), zaczął się rzeczywiście druk tomu III Poezyi. Korektę mu arkuszami z Paryża przysyłano. W Maju, było już dzieło gotowe i w rękach publiczności. Są zamieszczone w tym tomie: poemat w dwóch pieśniach p. t. Lambro, i następujące krótsze utwory: Hymn do Bogarodzicy — Kulik — Pieśń legionu litewskiego (te trzy rzeczy ogłoszone już były podczas listopadowego powstania w Warszawie) — Duma o Wacławie Rzewuskim — Paryż — i Godzina Myśli. „Dla tego jednego poematu — pisał autor o „Godzinie Myśli" do matki — chciałbym, abyście tom III czytali kiedyś. Jestto poemat serca, w którym jest całe moje dzieciństwo. Matko moja, kiedyś w Westminsterze naszego kraju może mi dadzą kąt jaki! Śmiej się zemnie, ale ja czuję, że mam w sobie duszę sławy, która zemną umrzeć nie może"... (z listu z dnia 15. Marca 1833).

Na czele tego tomu Poezyi położył autor Przedmowę, w której się skarzy na obojętność, z jaką przyjęto dawniejsze jego publikacye. Między innemi rzeczami są w niéj jeszcze i następujące ustępy:

„Minął ów czas błogi, chociaż mało korzystny dla literatury naszéj, kiedy umieszczona w Dzienniku Warszawskim oda, duma lub ballada, nadawała imię poecie. Trzydziestu prenumeratorów dziennika, (albowiem tylu ich było) rzucało nazwisko nowe na woskowane posadzki salonów, i romantyczny poeta brał chrzest, znajome nadający imię; nadto pisma czasowe dzienne zamglonemi niemczyzną okresami, rzucały z paszcz sfinxowych zagadkę sławy autorskiéj — szczęśliwy, kto ją zrozumiał, szczęśliwszy, kto w pokorze ducha niezrozumianéj wierzył. Dziś dziennikarze owi, tworzyciele literackich królów, milczą....

.... „Szanuję szkołę religijną, owę wieczerzę pańską polskich poetów, do której zasiedli w Paryżu — sądzę bowiem, że wypływa z przekonania; że nie jest sztucznie natchniętą słowami Fryderyka Schlegla, który w katolickiéj religii źródło jedyne poezyi upatruje. Oddaliłem się wszelako od idących tą drogą poetów; nie wierzę bowiem, aby szkoła De-la-Menistów i natchnięta przez nią poezya była obrazem wieku i t. d."

Z powodu onéj przedmowy pisał, po wyjściu dzieła, do matki, jak następuje:

.... „Od dni 20 wyszedł na świat tom IIIci moich poezyi.... Przedmowa krótka i gryząca trochę obraziła Mickiewicza. Zemścił się w jednem z małych pisemek, ale dosyć niezgrabnie. Polakom tu mieszkającym podoba się ten tom bardzo — ale nie wiem, jak u Was sądzić będą ludzie. O ten tom bardziéj jestem niespokojny, niż o dwa pierwsze. Napiszcie mi, jeżeli o nim co usłyszycie. Jeżeli tak daléj płodną będzie moja imaginacya, jeżeli co roku zacznę tomy nowe drukować, to wkrótce w waszéj małéj szafce będziecie mi musieli poświęcić całą jednę policę — a po mojéj śmierci ten, co mię poznać zechce, bydzie musiał miesiąc cały zemną obcować. Takie są teraz sny moje"... (z listu pisanego w Czerwcu 1833).

Cały zajęty planami coraz nowych utworów, czuł na wygnaniu swojém dotkliwie brak zetknięcia się z ożywczém źródłem i zasobami literatury ojczystéj, zwłaszcza dawniejszéj. Dzieła Kochanowskich, o które w Paryżu jeszcze prosił, nie nadchodziły. Nie ma prawie listu, w którymby o nich nalegliwie nie przypominał. Bardzo długo — nadaremnie. Oprócz tych dwóch Zygmuntowczyków, żądał jeszcze i Obrazu wieku panowania Zygmunta III przez Siarczyńskiego. „To dzieło wielkim byłoby dla mnie skarbem! Ta mała biblioteka polska wiecznie mi będzię towarzyszyć, i będę bogatszym od wszystkich moich kolegów. Co Ci tylko Mamo wpadnie w ręce ze starych kronik, które się czasem po rękach Żydów walają, to mi przyślij". (list z d. 15. Marca 1833).

Wśród tych marzeń o swójéj przyszłéj sławie, i o drogach, któreby go do niéj zawiodły wśród pracy nad pierwszemi scenami nowego dzieła (Kordyana?), któréj zwykle ranki poświęcał, nie stronił w owych czasach Juliusz i od zabaw towarzyskich. A było do nich wiele sposobności w domu pani Patteg. Dawano amatorskie reprezentacye komedyi — tańczono na wieczorkach wiele.

„Czy wierzycie—pisał w tymże liście do krewnych— że ja tu pierwszy animuję towarzystwo? Kiedy tańczę, młodzież ściga mnie oczyma i zgodnie mi pierwszego miejsca ustępuje. Na ostatnim wieczorze zdziwiłem ją walcem tańcowanym tak, jak u nas tańcuje wojsko, t. j. uderzając ostrogami. Ja zaczynam mazura, ja prowadzę kotyliona, i pokazuję nowe figury, jakoto: z szalem, z czterema królami kartowymi i t. p. Często gram do tańca na fortepianie — i potém panna Patteg opowiada mi, co o mnie damy gadają — i bardzo pochlebne rzeczy słyszę, o czém Wy z trudnością wierzyć możecie. Widzieliście mnie bowiem dzieckiem nudném, teraz zaś umiem czasem grać rolę wosołego chłopca, i tylko domowi widzą mnie smutnym i posępnym. Nie odraża ich to jednak odemnie, bo moje położenie oddalone od Was i od kraju usprawiedliwia tygodniowe spliny."

Kiedy nie było tańców, siadano do zielonego stolika i bawiono się grą w karty.

Wiecie jak najczęściéj przepędzam wieczory? Oto przychodzi do nas stara dama, zupełnie do pani Lebrun podobna, z żywszą trochę imaginacyą. Otóż ta dama — pani Patteg — ja i minister protestancki, który u nas mięszka, zasiadamy do bostona. Gram doskonale w bostona — i nieraz staje mi w myśli moje dzieciństwo. Bo pamiętam, jak niegdyś jako dziecko leżąc na sofie w Mianowskiego jeszcze mieszkaniu, widziałem mego ojca, Rustema, Bogatkę przy zielonym stoliku, i mówiono mi, że grają w bostona — że do Słowackiego przyszli na bostona [1]). Gra to nie jest tak nudną, jak mi ją wystawiano — owszem, daleko łatwiejsza od wista i ma tysiąc rozmaitości."

(Ciąg dalszy nastąpi).

---

1) Mianowski i Rustem byli koledzy starego Słowackiego, profesorowie wileńscy.

Pogląd na wewnętrzny stan miast polskich aż do wieku XVIII.

(Ciąg dalszy).

Ich stan pierwotny i niemczenie się.

Stołeczny gród Kraków odznaczał się, według geografa arabskiego, liczbą znakomitych budowli, winnicami i ogrodami, a inne grody mnogością ciągłych zabudowań, między któremi zapewne celowały łaźnie, ściągały na siebie uwagę. Do tych łaźni król Bolesław Chrobry rad był uczęszczać, posiadając je może w każdym grodzie, do którego w czasie przejażdżek swych po kraju uczęszczał. Budowle te, jak uważa geograf rzeczony, tak co do rozciągłości, jak i wejrzenia, podobne 1). Prócz domów mieszkalnych stały wśród grodu jatki i bramy. Z nich opłacano rządowi targowe i cło, za posiadanie miejsca i prowadzenie na niem przemysłu, co już za Chrobrego i Bolesława Krzywoustego było w użyciu 2). Wśród przemysłowców, handlerzy, którzy się, ażeby im szedł lepiéj proceder, stowarzyszali (contribules), tudzież wśród rozkupującéj towary publiczności, przechadzając się monarszego skarbu służba (Thesaurista, Apoevisiarius), oglądała, jakiemi kto, czy nie wywołanemi z kursu, płaci pieniędzmi; które jeżeli nie znalazł po formie, urzędnik cofał z obiegu i albo je konfiskował, albo na kurs mającą monetę zmieniać u wexlarza (Trapecheta) kazał. Osobliwie za panowania Mieczysława Starego, dawną monetę, podobnie jak dziś banknoty, z kursu często wywoływano, a w miejsce jéj nową puszczano w obieg, na czem zyskiwał skarb, a traciła publiczność. Stowarzyszony przemysłowiec solidarnie za towarzysza przemysłu odpowiadał 3), a znowu wszyscy w ogóle grodu i przygrodu (przedmieścia) mieszkańcy 4) rządowi za wszelkie przestępstwa takiemże prawem byli odpowiedzialni. —

Niższego rzędu lud niemiecki stawiał sobie zwyczajne domy (aedificia), szlachta budując je przyozdabiała wystrzeliwającą w niebo gotycką wieżą (*πύργος*), i od niéj nazywała je burgami. Jednodworcowemi więc osadami były pierwsze i drugie, z których te, gdy bezpieczeństwo dawały większe, napełniały się prędzéj niż owe ludem, własności nieposiadającym, i dla tego służbę u jednodworcowych właścicielów przyjmującym. Osiadający w burgach nosił od nich nazwisko (Bürger), przez które się do osadnika zbliżył grodu, ale nie wyrównywał mu wcale. Wprawdzie byli oba obrońcami: ów burgowéj, ten grodzkiéj osady; ale pierwszy, najemnikiem będąc, miał nad sobą pana, którego nie znał drugi. Nawet i wówczas, kiedy na cudzym gruncie zakładano osady, zachodziła między obudwoma różnica: bo tamten służbował, a ten opłacał czynsze i miał swą autonomią, gdyż ją sobie osiadając, wymówił, czem właśnie nad osadnikiem burgu celował. Dopomogło do tego Bürgerom duchowieństwo, że i oni, iż tak powiem, grażdanami zostali. Osadzone bowiem od cesarzów dla większego bezpieczeństwa po burgach, wymogło na nich, że Burgerom rzeczonym nietylko autonomią przyznali, ale nawet w ponoszeniu dla dobra kraju ciężarów z mieszkańcami porównali ich grodów.

1) Edrisi u Lelew. w Polsce średn. wiek. II, 332—3. O Chrobrym mówi Gallus 65, 69: suas staciones suum servicium determinatum habebat in civitatibus et castris. Tamże było: balneum regis.

2) Patrz dyplomat Chrobr. w VI tomie historyi prawod. na str. 384 i Krzywoustego z r. 1136 w Raczyńsk. kodeksie Wielkop. Wymieniono w pierwszym: duo macella (jatki) in Cracovia. In Bytom Thargowe, due taberne; a w drugim: de foris (opłata za wolność sprzedawania), de theloneis (cło od towarów).

3) Tak przepisywało prawo Szleswiku i Babiéj góry (Bamberg), o czem porown. Mittermajer Grundsaetze § 134, w przypisku 9, 21. Oba grody stały w krajach od Swewów niegdyś zamieszkiwanych. —

4) Wystawia sobie Gallus 20, że już za Popiela miało Gniezno przedmieście. Dyplomat Krzywoustego wyżéj przytoczony wyraża się: de theloneis tam in ipsis castellis quam in locis eis adjacentibus.

Wiadomo z tego, com wyżéj o Swewach zamienionych w Szwabów powiedział, że obok burgów stojące grody zamieszkane bywały od grażdzan i wnosić godzi się, że lud ten zeszwabiony Bürgerami (Burgenses, czasem Castrenses) nazywać było we zwyczaju. — Wiadomo też, że prałaci budując burgi, prawa Wiku (Weichbildt), nadawali rzeczonym Bürgerom, czyli autonomią im przyznawali 5).

Z obcych krajów przybywali w najdawniejszych już czasach do Słowian liczni osadnicy, których zwano gośćmi. Że w liczbie ich bywali Teutonowie, wątpić o tem nie można. Kupkami osiadywali naprzód na Szlązku, gdzie, w końcu Xgo wieku, była osada niemiecka, którą Dytmar w poczet urbes policza, nazywając Nimca (dziś Nimptsch, kilka mil za Wrocławiem). Najdogodniejszym bowiem dla takich osiedleń okazał się być Szlązk, przeznaczony 6), razem z Mazowszem, naprzód chwilowo na udziały dla książąt królewskiego rodu; od roku zaś 1163 na zawsze synom wypędzonego z Polski Władysława IIgo w posiadanie oddany. — Grodzkie osady, które czynsz monarsze opłacały, rozdając on na własność prywatnym, czyli należny sobie od nich czynsz przekazując komu chciał 7), nie bronił i przybyszom osiadać w nich na czynszu, a nawet własnem rządzić się i sądzić prawem dozwalał im; lecz im to było za mało. Podobało się, że mieszkańcy grodu mieli zupełnie otwarte sobie do wszelkiego, czy rólnego, czy handlowego przemysłu pole; ale niepodobało, że każdemu wolny był do niego przystęp, i że gród nie stanowił osobnéj, wyłącznie w sobie skupionéj, własne tylko zyski uwzględniającéj, gminy; że w nim urzędnicy królewscy za nadto gospodarowali; że prawo krajowe, nie czyniąc między grodzkiemi a wiejskiemi osadami różnicy, równe im z niemi kazało ponosić ciężary; a nadewszystko, że solidarnie ich z resztą mieszkańców kraju obowiązanymi miało. Zaczęli więc przemyśliwać nad tem, jakby uzyskać przywilej taki, który, zamieniwszy grody na miasta, połączyłby je w prawnym względzie z burgami i municypiami, przelał na nie prawa krajowe korzystne, a uwolnił od niekorzystnych. Przyrzeczono opłacić się za to sowicie temu, coby im, czy to król, czy prywatny, pod tym warunkiem umieścić się na swym gruncie dozwolił.

5) Eichorn Deutsche Staats u. Rechtsgesch. wyd. piąte § 224 a. b.

6) Chwilowo posiadał Wrocław tytułem Księstwa młody Bolesław Krzywousty (ducatum Wratislaviensem Boleslaus puer retinebat) mówi Gallus 157.

7) Kaźmierz I jednemu de gregariis militibus civitatem contulit. Bolesław Krzywousty rozdarowywał civitates, castella, villas, predia, Gallus 96, 181.

Dopięli celu ci przybysze, a osobliwie Niemcy, w dogodną porę zakołatawszy o spełnienie swych życzeń do monarchy i panów. Stało się to po wielkiem zniszczeniu kraju, w pierwszéj połowie XIII wieku. Wtedy na stołeczne, głównie od Rusinów i Tatarów zniszczone, grody zwróciwszy swą uwagę, oświadczyli królowi, że je odbudują i do dawnéj przywrócą świetności, jeżeli grody te zamienione na miasta, prawem magdeburskiem nadane będą. — Naprzód Sandomirz w roku 1236tym uzyskał taki przywilej nie wiadomo, od kogo, czy od Konrada opiekę podówczas nad małoletnim Bolesławem Wstydliwym jeszcze sobie przywłaszczającego, czy od Henryka, księcia Wrocławskiego, który się z nim o tęż opiekę spierając, miał ją sobie w tymże roku prawem utwierdzoną; czy nakoniec od samego Bolesława, który r. 1238 przyszedłszy do rządów, przywilej sandomirski mógł utwierdzić 8). Następnie Wrocław 1242, tudzież 1257; Kraków 1257 na magdeburskiem ulokowano prawie.

Od tego czasu już nietylko, jak było dotąd, wiejskie, lecz i grodzkie osady na niemieckiem a takiem, jakich szlązkie osobliwie używały grody, król, udziałowi książęta, tudzież duchowni i świeccy panowie osadzając prawie, niemczyli je na wyścigi. Gród znaczył odtąd kasztel czyli zamek, i nie miał w około siebie posady czyli grodzkiéj do miasta przyłączonéj teraz osady. — Nie był też koniecznie jak niegdyś twierdzą; mógł albowiem być i zwyczajną, choć odrębnéj struktury budowlą, w któréj mieszkający starosta wykonywał sądownictwo nad pewną przestrzenią kraju, nie tykając mieszczan, rządzonych przez miejskiego wójta. Zwano tem mianem założyciela miasta, czyli przedsiębiorcę, który podupadłą osadę grodzką do świetnego przyrzekał przywieść stanu, lub na pustem zupełnie dotąd polu, albo na wykarczowanym boru; jednem słowem, na miejscu do przemysłu i handlu dogodnem. nowo wystawić miasto postanowiwszy, zaczynał od oznaczenia rynku, czyli od czworobocznego w samym środku osady obranego na to placu; albowiem w grodach słowiańskich, jak dziś w Moskwie, lub w nowo stawianych niemieckich miastach, w Berlinie itd., nie było rynku, lecz natomiast znajdowały się liczne, na targowiska itp. przeznaczone place. Na owym to rynku stawiał wójt dom radny (Rathaus), ratuszem zwany, od którego w różnym kierunku powyprowadzał ulice i na nich się Bürgerom (mieszczanom) budować kazał. Tym sposobem odmienne kształtem od budowanego w około (w cyrkuł) grodu powstawało miasto, i w postaci téj dziś nam się jeszcze starożytny nasz, z taką troskliwością od spółczesnych archeologów 9) opisywany, przedstawia Kraków. Spuśćmy z uwagi mury jego, a zwróćmy ją na zamieszkujących je ludzi.

Dzielili się mieszczanie na przedsiębiercę albo też przedsiębierców, tudzież na lud miejski (na koszta umiestnienia Krakowa trzech się wójtów złożyło). Przed przystąpieniem do rzeczy umowę zawierano. Ponieważ Sandomirz dopiero w latach panowania Leszka (przypominam, że r. 1280 - 94 rządził) odbudowano, przeto nowo zakładając r. 1257 Kraków wzięto za wzór miastem już r. 1241 będący Wrocław i zgodzono się, ażeby się temże cywilnem i karnem prawem co szlązka stolica, czyli magdeburskiem, w takich granicach, w jakich go tam przyjęto, rządził. Polityczne prawo miejskie miało inną przyjąć zasadę. Urządzono go na podobieństwo dawnych grodów, z zachowaniem praw dogodnych a odrzuceniem niedogodnych; co jednakże dopiero z postępem ustaliło się czasu. W przywileju bowiem Bolesławowskim to tylko stoi: że wójci krakowscy nikomu, prócz samego monarchy, podlegać nie mają. Skoro atoli uzna tenże za rzecz potrzebną, wezwać ich przed siebie na sądy, wtedy — ale na ten tylko przypadek — postawi nad nimi osobnego wójta (Advocatum specialem, generalem), a wójt ten, skończywszy powierzoną sobie czynność, wtrącać się następnie w rządy mieszczan nie będzie. Zresztą nie miał żaden monarszy jakibądź urzędnik mięszać się w sprawy miejskie. Mieszczanie samym tylko wójtom swym mieli być za przewinienia odpowiedzialni. W końcu wyszczególniono, jakie korzyści z miasta miał ciągnąć monarcha, a jakie wójci i mieszczanie.

Tak wysoko w prawie postawionym wojtom zaczęły rość rogi. Za ich rządów wcisnęły się do Krakowa dawnym grodom nie znane cechy. — Osobliwie rzeźniczy wraz z wójtami dokazywał i w rządy się mięszał kraju. Na czem skoro się poznano, zaczęto żałować urządzeń grodzkich, w zapomnienie puszczonych. Pokazały się więc szydebne śpiewane na wójtów piosnki, z których jedna po łacinie na początku XIV wieku snadź napisana, doszła do naszych czasów. Kładę z niéj wyjątek na język polski od p. A. Szabrańskiego przełożony 10). Wyśpiewawszy pieśniarz o fortelach Niemców, przez jakie wciskają się w łaskę panów, tak daléj mówi:

„A gdy każdy już przez zdrady,
pierwsze usunie zawady,
sięgać daléj chęć w nim wzrasta.
Więc pana pokornie prosi,
i z pieniędzmi trzos przynosi,
i chce zostać wójtem miasta.
A kiedy urząd owładnie,
wtenczas nad tem myśli zdradnie,
jak się w majątek sposobić,
aby potem już najśmieléj
wygnać panów właścicieli,
i dziedzicem sam się zrobić.
Tym to sposobem i Czechy,
w swych majątkach bez pociechy,
ponieśli od Niemców straty:
a kto Niemców tak bogaci,
ten zawsze dziedzictwo traci,
na obuwie i na szaty.“

(Ciąg dalszy nastąpi).

8) Przywiléj ten, nie powiedziawszy, zkąd go wziął, przedstawił do potwierdzenia Witek, królewski żupnik, Leszkowi Czarnemu. Potwierdzając go tenże, położył na nim rok pierwotny (1236), a podpisy spółczesnych sobie świadków umieścił. Podpisali go bowiem za Leszka Czarnego (który r. 1280—1294 panował) urzędujący kasztelanowie, Sulek z Miedźwiedzia krakowski (um. 1237), Piotr wojewoda krakowski (zmianka o nim 1266, 1280, patrz Niesieck.), Boxa, wojewoda sandomirski (um. 1287) i Mikołaj, kasztelan sandom., którzy czyby już w r. 1236 urzędowali, któż odgadnie? W końcu dyplomatu (patrz go w Codex dyplomat. Rzyszcz. i Muczk. III nr. 15) rzeczony monarcha (Leszek Czarny) oświadczył: że gdyby się inny jaki dyplomat bądź od Bolesława Wstydliwego, bądź jego poprzednika na czyjąbądź osobę wydany znalazł, taki ma być umorzony, albowiem uzyskujący go nie odbudował w swoim czasie zniszczonego Sandomirza. Leszek o samem tylko zniszczeniu go od Tatarów (r. 1241) powiedział, o spaleniu przez Romana halickiego r. 1204 nie nadmienił.

9) Celują między nimi: Ambroży Grabowski, Józ. Muczkowski, Józ. Łepkowski (pisma ich wyliczył Wojcicki w tomie IV swéj histor. literat.) tudzież (opuszczony od Wojcick.) Józ. Mączyński w dziele Kraków dawny i teraźniejszy w Krak. 1854.

10) Porówn. moje Pamiętniki II 60 nstpn.

Redaktor i nakładca Dr. Kaźmierz Szulc przy ulicy Fryderykowskiéj Nr. 19. — Czcionkami A. Poplińskiego.